

Małgorzata Wosińska: Pokoleniowa trauma na Woli

Kiedy myślę o Rzezi Woli, czasem sama nie dowierzam szczegółowości i precyzji świadectw tej tragedii. Świadectwa te mamy, więc tym bardziej powinniśmy je przywoływać, aby stały się czymś więcej niż „tylko” faktem historycznym – mówi Małgorzata Wosińska w „Teologii Politycznej”. „1944. Wola pamięci”.

Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): W jaki sposób Pani jako badaczka patrzy na wydarzenia z początku sierpnia 1944 roku na warszawskiej Woli?

Dr Małgorzata Wosińska: Zacznę od tego, że nie jestem historyczką, tylko antropolożką i psychotraumatolożką. Gdy pracuję z traumą wojenną, używam jakościowych metod badań. Zajmuję się m.in. etyką zbierania świadectw, a mówiąc szerzej – etyką badań etnograficznych. Na wydarzenia historyczne spoglądam z perspektywy doświadczenia ludzkiego. A ono z zasady jest procesualne, zmienne, z czasem ulega swoistej rytualizacji, albo odwrotnie – bywa wyparte. W tym drugim przypadku – wyparcia – mogę tak jakby gospodarować „pustką” wyczuwalną po wydarzeniu, po którym pamięć staramy się zatrzeć. I tutaj dodam, że taki rodzaj działania uznaję za podobnie twórczy jak analizowanie obecności doświadczenia historycznego w dyskursie społecznym, publicznym, czy politycznym. Szukając przyczyn zaistnienia wyrwy w pamięci indywidualnej i zbiorowej czasem

wyraźniej nawet widzę charakter badanego trudnego, niekiedy skrajnego, doświadczenia. A mówiąc bardziej precyzyjnie – jego traumatyczność, potencjał generowania traumy. Przypadek Rzezi Woli okazuje się w tym kontekście, niestety wręcz modelowym.

Czym jest Rzeź Woli?

Traumatycznym wydarzeniem historycznym, wpisującym się w kategorię „doświadczeń granicznych”, liminalnych, mających cechy zbrodni ludobójczej. W analizie historycznej wydarzeń Rzezi Woli podkreśla się następujące czynniki: relatywnie krótki i gwałtowny czas trwania masowych egzekucji (5-7 sierpnia 1944), wysoką liczbę cywilnych ofiar śmiertelnych (dane w różnych źródłach wahają się od 30.000 do 60.000) oraz szczególną intensyfikację istnienia martwych ciał w przestrzeni fizycznej, a to oznacza że zarówno mord, jak i pochówek, przebiegały na niewielkim obszarze (konkretne lokalizacje miejsc egzekucji dotyczyły wybranych zabudowań użyteczności publicznej, np. fabryk, szpitali, kościołów). Wymienione przeze mnie czynniki, określające dojmujący charakter wydarzeń na Woli, stanowią podstawę dla dalszej analizy: po pierwsze dotyczącej samego rodzaju zbrodni (wpisującej się w definicję "zbrodni wojennej", ale będącej też przyczynkiem do dyskusji o możliwości zastosowania definicji "zbrodni przeciwko ludzkości", lub nawet „genocydu”) [1], z po drugie określenia traumatycznych stresorów w doświadczeniu biograficznym samych ocalałych.

Jednak pyta mnie Pani o Rzeź Woli zapewne jako o obiektywny fakt historyczny. Oczywiście, taka perspektywa jest dla mnie równie ważna. Pamięć ludzka, jej rytualizacje, posttraumatyczne modyfikacje o

których wcześniej wspominałam to jedno, ale kluczowe jest poznanie: dat, nazwisk, miejsc wydarzeń, treści rozkazów wojskowych, liczby ofiar... Zauważam, że dopiero odwołanie do źródeł historycznych i następnie zestawienie ich z interpretacją antropologiczną umożliwi osadzenie omawianego wydarzenia w realiach czasu przeszłego, przy jednoczesnym przywołaniu symboli znaczących dla teraźniejszości i przyszłości. Jeśli chodzi o Rzeź Woli, to tymi symbolami są „śmierć cywilna” i „śmierć kontr-heroiczna”. Innymi słowy wymordowanie dzieci, kobiet i osób starszych, które nie brały udziału w Powstaniu Warszawskim a zamieszkiwały Wolę, dość ubogą, warszawską dzielnicę robotniczą. Dzielnicę, która została wytypowana na idealnie podatną na zranienie przez Nazistów. I której próba anihilacji była swoistą „karą” za powstanie.

Jaka jest świadomość historii Rzezi Woli w dyskursie publicznym?

W ramach subdyscypliny, którą uprawiam, czyli antropologii ludobójstwa, badam np. sposób tworzenia historiografii, czyli konstruowania narracji na temat historii danych konfliktów, wojen, ludobójstw. Albo... właśnie podejmuję refleksję nad brakiem adekwatnej narracji. I tu mogę zadać pytania: kto pisze o Rzezi Woli w Polsce? Piszą m.in. Piotr Gursztyn, Alexandra Richie, Instytut Pileckiego (w tym: Hanna Radziejowska), Patrycja Grzebyk, ostatnio Michał Bilewicz. Także i ja sama - choć zapewne niewystarczająco, a wiem, że mogłabym, czy raczej powinnam, więcej. Wprowadzę teraz odrobinę auto-etnografii: jestem Żydówką. I to nie jest oczywiście ani żaden argument, ani wytłumaczenie reprezentowanej przeze mnie geografii wiedzy, tylko przy tej okazji nasuwa mi się pewna autorefleksja. Mianowicie – przez lata moje zainteresowania badawcze dotyczyły Zagłady Żydów oraz ludobójstwa rwandyjskiego. Kiedy w

2016 roku zostałam poproszona przez Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami (dzisiejszy Instytut Pileckiego) o przeprowadzenie wywiadów z osobami, które ocalały z Rzezi Woli (a które – dodam – nie dawały jeszcze swoich wywiadów dla ośrodka KARTA, Muzeum Powstania Warszawskiego, czy Domu Spotkań z Historią) musiałam zacząć uczyć się tej historii od podstaw. To była lekcja pokory, która uświadomiła mi, jak przypadek zbrodni dojmującej i jawnej jednocześnie może pozostawać niewidocznym w teraźniejszości. Myśląc o Rzezi Woli jako psychotraumatolożka, dostrzegam możliwe przyczyny wyparcia tego tematu: być może wolski mord stanowi wstydlivą, a co za tym idzie wciąż niezabliźnioną ranę, która krwawi tym bardziej, że kładzie cień na martyrologicznym i symbolicznym kapitale powstania warszawskiego.

I tu chcę postawić sprawę jasno – w ogóle nie jest mi po drodze z polityką historyczną uprawianą dotychczas przez Instytut Pileckiego, a zwłaszcza w obrębie narracji pamięci polsko-żydowskiej, ale nie mogę odmówić mu uznania za poruszenie, czy raczej przywrócenie, problematyki wydarzeń wolskich z roku 1944.

Z jakiego rodzaju zbrodnią mamy do czynienia podczas mówienia o Rzezi Woli? Jak jest zwykle klasyfikowana?

Tak jak wspominałam wcześniej: zbrodnia wojenna, i więcej – zbrodnia przeciwko ludzkości. Niektórzy badacze udowadniają, że spełnia (w odwołaniu do Konwencji ONZ-towskiej z 1948 roku ws. zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa) kryteria zbrodni genocydu. Ja sama mam w tym względzie pewne obiekcje... Ale też dlatego, że w ogóle mam sporo refleksji krytycznych, prowadzonych w nurcie studiów

postkolonialnych, wobec zapisu Konwencji. I mogłybyśmy rozmawiać o tym godzinami... Ale mówiąc szczerze, moje badawcze „obiekcje” – nie mają, czy raczej nie powinny mieć, większego znaczenia – jeśli dotyczą Woli. To co się tam wydarzyło, moim zdaniem nie powinno być (w chwili obecnej) umniejszane lub rozdrabniane przez dyskurs krytyczny (który bywa mieczem obosiecznym). Odwrotnie: powinniśmy przywoływać przypadek Woli jawnie, klarownie, i „w pełni” jego tragedii.

Mówimy bowiem o mordach masowych: kobiet, dzieci, mężczyzn, osób starszych, całych rodzin. Był to zatem rodzaj szybko przeprowadzonej zbrodni masowej na cywilach, która właściwie nie miała (jeśli chodzi o skalę i rytm zadawanej przemocy) precedensu podobnego w trakcie II Wojny Światowej (oczywiście poza doświadczeniem Shoah). Ludność była „zapędzana” do konkretnych budynków użyteczności publicznej, „spychana” na podwórka, do szpitali, do fabryki Ursus, cementarza prawosławnego. Można tu zatem mówić o kondensacji „w kondensacji” przemocy. Jeśli ktoś ocalał, to tylko przez przypadek, ukrywając się „pod stosem trupów”. Tak było w przypadku Wandy Lurie. Podobnie Wiesław Kępiński – przyszyły adoptowany syn Jarosława Iwaszkiewicza. Podobnie Czesław Adamusik, którego posiadamy unikalne świadectwa. Jeżeli zatem mówimy o skali przemocy, to mowa nie tylko o dzielnicy jako przestrzeni fizycznej, ale też formie dokonanego mordu. Przez cały czas w zeznaniach przejawia się zwrot „stos trupów”, „rzeka krwi”.

Czy dysponujemy dziś zapisem świadectw mieszkańców innych dzielnic Warszawy co do tego, co wydarzyło się na Woli? Jak elity polskiego społeczeństwa, ale też środowisko międzynarodowe zareagowało z czasem na te wydarzenia?

Kiedy myślę o Rzezi Woli, czasem sama nie dowierzam szczegółowości i precyzyjności świadectw tej tragedii. Świadectwa te mamy, więc tym bardziej powinniśmy je przywoływać, aby stały się czymś więcej niż „tylko” faktem historycznym. Jeśli zaczniemy je rozumieć na poziomie doświadczenia antropologicznego/ludzkiego, to być może – objęte troską i opieką – pewnego dnia staną się integralną częścią kolektywnej żałoby narodowej. Żałoby, która moim zdaniem... do dziś nie została przepracowana. Być może zbyt wiele jest w polskiej pamięci historycznej „braków”, wyrw i białych plam. I poczucia wstydu (czasem: zupełnie niepotrzebnego, czasem zaś: niepokojąco istotnego).

A jaki był późniejszy stosunek reszty mieszkańców Warszawy do wydarzeń Rzezi Woli? Tego nie jestem w stanie powiedzieć. Ale wiem jedno: po II Wojnie Światowej, kiedy ludzie zaczęli mieć mikro-przestrzeń środowiskową i psychologiczną (zaistniała m.in. dzięki powstaniu środowisk kombatanckich, czy innych oddolnych lub/i instytucjonalnych stowarzyszeń gromadzących wczesne relacje świadków i ocalałych z wojennej pożogi) to wówczas pojawił się problem „umieszczenia” refleksji nad doświadczeniem Rzezi Woli w przestrzeni społecznej. Ocalali z Rzezi zaczęły zmagać się np. z problemem możliwości wyegzekwowania odszkodowania. Wspomniany już wcześniej Czesław Adamusik, który udzielił przejmującego wywiadu w rozmowie z Katarzyną Madoń-Mitzner w Archiwum Historii Mówionej wspomina, że gdy udał się po zapomogę do przewodniczącego Koła Kombatantów zadano mu tylko jedno pytanie.

„Czy był Pan w obozie?”

Pomimo traumatycznych doświadczeń, tzn. trzymania za rękę umierającej matki (chroniąc się samemu „pod stosem”) i bycia jednocześnie: ocalałym, ofiarą i świadkiem dokonywanej zagłady (nie tylko na swoich najbliższych, ale i ciała/tożsamości mikro-świata zamieszkiwanej dzielnicy), Czesław Adamusik usłyszał, że jeśli nie był ani w obozie, ani na robotach, ani nie walczył w powstaniu warszawskim, to nie przysługuje mu odszkodowanie z tytułu opisanych doświadczeń. Był człowiekiem zupełnie pominiętym społecznie. Tak, takie były powojenne czasy. Pewnie bardzo trudne, z niewielką przestrzenią na refleksję wobec doświadczonego bólu. Ale dziś, po 80 latach, powinno być inaczej. Rzeź Woli mogłaby stać się przestrzenią pamięci włączającej, a nie wypieranej. Z pożytkiem dla pamięci ocalałych, ale każdego z nas, kto chce pamiętać. Dodam, że również w Muzeum Powstania Warszawskiego Rzeź Woli – jako wydarzenie – też długo nie miała swojego „należytego” miejsca.

Jak pamięć o Rzezi Woli mogłaby wpłynąć na postrzeganie Powstania Warszawskiego?

Myślę, że mogłaby mieć podobny wpływ do postawy Marka Edelmana, którą przyjął wobec powstania w getcie warszawskim, które wybuchło 19 kwietnia 1943 roku. Edelman po wojnie wielokrotnie próbował renegocjować kult heroizmu powstania w getcie warszawskim. Nie chcę, aby z mojej strony zabrzmiało to jak nadużycie... ale mam wrażenie, że psychologicznie i światopoglądowo nie godził się na samobójstwo popełnione przez bojowników getta w bunkrze na Miłej, jak i na dalszą historię heroizacji powstania. Oczywiście nikt nie wątpi

w heroiczność tych wydarzeń, ale ich ceną było to, że polscy Żydzi, a potem ci, którzy próbowali przeżyć w piwnicach, strychach, bunkrach i ruinach getta – zginęli.

Redaguję naszą rozmowę w dzień wybuchu powstania warszawskiego. Nie zdążyłam wysłuchać syren, które „zawyły” dziś w Warszawie. Jechałam w tym czasie pociągiem, na północ, do domu rodzinnego (przesiedlonego z Wilna i Warszawy po wojnie) – do Gdańska. Może to i dobrze, że nie brałam udziału w wydarzeniach? Czasem mam wrażenie, że unikanie nadmiernie martyrologicznych triggerów bywa „zdrowsze”. Zresztą swoją obecność i energię oddaję zazwyczaj obchodom kwietniowym, gettowym. I choć dla mnie 19 kwietnia to dzień żałoby, a nie zwycięstwa, to i tak staram się wtedy być w tak zwanym „pełnym rynsztunku” (z żonkilami w ręce, etc.).

A może to właśnie niedobrze, że ominęłam dzisiejsze obchody? Jako mieszkanka Warszawy, Warszawianka z krwi przodków, teoretycznie powinnam identyfikować się z rocznicą powstania.

A może w ogóle tutaj nie chodzi o pochodzenie, ani konkurs na pamięć „najbardziej traumatyczną”, tylko o potencjał wrażliwości, który umożliwiłyby zaistnienie, wybrzmienie różnych pamięci w tym samym czasie? (bardzo tutaj polecam tutaj książkę Michaela Rothberga *Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagłady w epoce dekolonizacji*). Jest wiele pytań, na które nie mam odpowiedzi, ale wiem, że Rzeź Woli to przypadek szczególny.

W Polsce panuje bardzo duży mit bohaterów Powstania Warszawskiego i nie wiem jak intensywnie trzeba by było pracować z przypadkiem Rzezi Woli, żeby wpłynął na krytyczną refleksję nad całym kontekstem Powstania Warszawskiego, nie tylko pod względem liczby ofiar, ale i ich statusu. Myślę, że jest to bardzo trudne, nawet praktycznie niemożliwe. Porównywanie, czy też zrównywanie statusu bojowników i cywilnych ofiar wzbudziłoby z pewnością duży sprzeciw, bo zazwyczaj wstydzimy się takich historii czy ludzkich losów (czy też etosów?), które trudno nazwać, klasyfikować. A w przypadku Rzezi Woli nawet trudno powiedzieć, ile osób było zabitych, a sami sprawcy, główni dowodzący Heinz Reinefarth i Erich von dem Bach-Zelewski, nigdy nie zostali osądzeni. Więc tak, teoretycznie Rzeź Woli „przegrywa” w konkursie wielkich pamięci, wielkich narracji historycznych, ale jednak ta historia ma ogromną moc sprawczą. Właśnie dlatego że „obnaża”, „odsłania”. W dyskursie publicznym przypadek Rzezi Woli mógłby wnieść nowe spojrzenie nie tylko o samym sobie w aspekcie stosunku do historii z tamtych dni, ale też rzucić nowe światło na inne fakty historyczne.

Czy podejmowane są dziś działania mające na celu upamiętnienie dramatu Rzezi Woli? Jaką spełniają funkcję społeczną?

Tak, są podejmowane, ale moim zdaniem wciąż niewystarczająco. Pierwszy poważniejszy pomnik (Pomnik Ofiar Rzezi Woli) powstał dopiero w 2004 roku, na skwerze pomiędzy aleją Solidarności a ulicą Leszno. Jego autorem jest rzeźbiarz – Ryszard Stryjecki, a samo upamiętnienie powstało dzięki inicjatywie oddolnej, społecznej (kierowanej przez Bogdana Bartniczka, Lechosława Olejnickiego i

Krzysztofa Zwolińskiego). Dużo „dla sprawy” zrobił wspomniany wcześniej Instytut Pileckiego, ale także społecznicy z Kolonii Wawelberga – Ewa i Andrzej Chybowski.

Rzeź Woli odczytuję jako ranę, której wciąż nie potrafimy do końca nazwać. Nawet historycy mają nierzadko problem z mówieniem o tych wydarzeniach. A nieprzepracowana trauma rozlewa się, anektuje przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Głęboko wierzę w proces terapeutyczny rozumiany jako narzędzie prewencji pozwalające na przepracowanie traumy. Wyparte doświadczenie traumatyczne i niemożność przeżycia żałoby bywają bowiem – w swoich konsekwencjach – okrutne. Szczególnie dziś potrzebujemy mierzyć się z pustką, o której wcześniej mówiłam, a także z naszym wstydem. Potrzebujemy takiej wrażliwości społecznej, która pozwoli na przepracowanie ran II Wojny Światowej. Cieszę się, jeśli chcemy pomagać Innym dziś (np. Uchodźcom, Ukrainie), ale aby to robić świadomie powinniśmy wrócić do tego co „wyparte” w nas samych. Przecież nasza aktualna świadomość społeczna jest w wielkiej mierze zbudowana na pamięci II Wojny.

Podkreślę raz jeszcze – Rzeź Woli jest nieprzerobionym, głęboko traumatycznym doświadczeniem. Panujący dyskurs pamięci odebrał na poziomie prywatnym możliwość zmierzenia się z tym doświadczeniem świadkom/ocalałym tych wydarzeń (tak jak Czesławowi Adamusikowi). Wiesław Kępiński, adoptowany syn Jarosława Iwaszkiewicza, miał wielkie szczęście, ponieważ jego przybrany ojciec namawiał go, żeby pisał. Widziałam dzienniki, które tworzył będąc nastolatkiem. Już jako osoba dorosła był w stanie zebrać swoje doświadczenia ocalenia niemal w religijnym uniesieniu na dziesięciu stronach. Dokonał się pełny akt symbolizacji. Natomiast wiele (a może nawet: większość?) osób po

wydarzeniach wolskich zaczęło tzw. normalne życie i chciało zapomnieć o rozegranym dramacie. Ale czy można zapomnieć doświadczenie graniczne? Zapomnieć nie mogła z pewnością Wanda Lurie, która stała się symbolem narracji o Rzezi Woli. Dostępny z nią archiwalny wywiad pokazuje, że jest ona w stanie absolutnej dysocjacji (mówiąc o Rzezi Woli ma twarz, którą można określić jako martwą).

Jakie działania mogłyby zostać podjęte, aby tę społeczną traumę przepracować? Czy receptą na nią mogą być przedstawienia filmowe, literackie, teatralne, które uzmysłowiłyby wymiar i znaczenie tego doświadczenia?

Na początku należałoby zacząć więcej mówić o tym, czym jest trauma wojenna, bo my rozumiemy ją głównie na sposób martyrologiczny. Kojarzy się z pewnego rodzaju heroizmem prezentowanym w publikacjach czy muzeach narracyjnych. Takie prezentacje to już ważna część procesu, który pomaga przepracować doświadczenie traumatyczne. Paradoks polega jednak na tym, że mówimy o historiach, które już zostały zsymbolizowane przez rocznice czy wystawy, a w takim przypadku jak Rzeź Woli potrzebne jest podejście nacechowane rodzajem pokory, zejścia na poziom czysto ludzki. Trauma wojenna to też trauma ludzi, którzy nie mają swojej wyraźniej tożsamościowej reprezentacji czy też publicznych prezentacji. Mówię o tym nie tylko w kontekście Rzezi Woli. Jest to zjawisko obecne również w przypadku innych współczesnych konfliktów zbrojnych na świecie i dotkniętych nimi cywilów, ludzi po prostu. Muzea rzadko kiedy są im poświęcane. Zwykle uwaga koncentruje się na wydarzeniu, bohaterach. Ważnym jest dla mnie wprowadzenie do powszechnej świadomości przypadku Rzezi Woli, który jest bardzo symptomatyczny dla tragedii wojny i ludobójstw rozumianych bardzo szeroko, nie tylko w kontekście polskim.

Jak już zostało to wspomniane, cechą charakterystyczną dla Rzezi Woli była koncentracja, kumulacja przemocy – masowe zabijanie mieszkańców, stosy trupów. Trauma zapisana w ciele wśród tych, którzy przeżyli, ale także następnych pokoleń. Drugim charakterystycznym motywem był rabunek. Ludzie próbowali się wykupić oddając posiadane kosztowności. Byli zatem w bezpośredniej bliskości ze sprawcami, z którymi negocjowali swoje życie. Doświadczenie bycia sprowadzonym do przedmiotu jest równie bolesne co przegranie bitwy. A może i bardziej, bo zaprzecza podstawowej podmiotowości. Wszystko to składa się na traumę wojenną, która nie zawsze musi wiązać się z faktem, że jest się ofiarą postrzału czy bohaterem innego aktu heroicznego, który można wpisać w martyrologię, uświęcić.

Receptą na przepracowywanie społecznej traumy związanej z Rzezią Woli, traumy wojennej w ogóle, jest przede wszystkim traktowanie jej jako głębokiego doświadczenia antropologicznego. O tym wymiarze rzadko w Polsce mówimy koncentrując się na wielkich narracjach. Bardzo bym chciała, żeby Rzeź Woli stanowiła przestrzeń ustawicznego, wrażliwego dialogu, a nie element jakiegokolwiek konkurencji narracji pamięci historycznej.

Z Małgorzatą Wosińską rozmawiała Weronika Maciejewska

Przypisy:

[1] W trakcie konferencji naukowej zorganizowanej w listopadzie 2016 roku, przez OBnT *Wola 1944: nierozliczona zbrodnia a pojęcie ludobójstwa* wątek poprawnej terminologii / definicji zbrodni został podjęty i przeanalizowany (w ramach dyskusji krytycznej) przez wybitnych specjalistów prawa wojennego m.in.: prof. Yorama Dinstaina, prof. Kevina Jon Hellera, czy prof. Williama A. Schabasa. *Fot. Adrian Gryczuk*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
